

I rzeczywiście, niedługo do długiego rządu Jej książek dołączyła jeszcze jedna: zespolenie wszystkich lub przynajmniej wielu wywiadów z nią przeprowadzonych. Książka powstała, ale i to okazało się za mało.

Jest też bohaterką tak modnych dziś książek typu wywiad-rzeka. Ale to nie jest portret pisarki, ni filozofa. Głęboko nacechowana zainteresowaniami autora wywiadu ukazuje może polityka i działacza społecznego, ale pozbawione jest samego sedna, dna osobowości a także wielu najprawdziwszych komponentów struktury tak nieprzeciętnej osobowości. Osoba ta bowiem chyba czeka na dogłębne opracowanie, a znając jej aktywność jesteśmy pewni, że wiele tam jeszcze trzeba będzie dodać.

Przeważa tam bowiem męska rozmowa o polityce. Można to przyjąć jako komplement, ale przecież pisarka ta jest kwintesencją kobiecości. I to wcale nie w wydaniu „słabość jest naszą siłą”. Nie widzimy Jej jak wiele współczesnych nam kobiet w męskich garniturach, marynarach, w spodniach. Zawsze paraduje w sukni. I to jakiej! Najczęściej czarnej. I długiej. Do kostek, bo nóg nie pokazuje nawet latem, kiedy daje sobie dyspensę od czerni, którą przecież preferowały już damy po Powstaniu Styczniowym, czy wdowy po Holokauście. Suknie są bufiaste i delikatnie zdobione, co odróżnia je od siebie, bo nieprawdą jest że damy odziewające się w jeden wybrany kolor ubierają się stale w tę samą odzież.

Jej kobiecość podkreśla też niezwykle delikatność. W słowie, w sposobie bycia, komunikacji interpersonalnej. Nawet kiedy jest wielce zdenerwowana nie podnosi głosu, nie dokucza, nie obraża, ani nawet nie dotyka niesfornych interlokutorów. Zawsze potrafi się opanować nawet jeśli boli ją manifestowanie przez przyjaciół innych poglądów lub zdecydowanie przeciwstawianie się ideom przez nią głoszonym i dawno już przemyślanym.

Z Kielc pociągnęła Jana za sobą do swego rodzinnego miasta Warszawy. Nigdy jej nie polubił (miasta, nie żony. Żoną był zawsze zauroczony). W początkach znajomości nawet zdumiony, że taka wielka osobistość pozwoliła się do siebie zbliżyć. A pomógł w tym taniec. Bo Maria uwielbia tańczyć. Tak pięknie o tym potrafiła pisać, gdy jeszcze obecna była w wielu czasopiśmie. A kiedy brali ślub, Jan zmuszony był do podpisania intercyzy, że nie będzie uciekał od potańcówek. I słowa dotrzymuje dotrzymując też kroku w nałęczowskim Wołyniu, gdy tylko czas pozwoli na przerwę wypełnioną tańcem. Ale ma to miejsce niestety coraz rzadziej.

W początkach była tylko poezja. A potem zintegrowany z losami współmałżonki utrwalił w dziele sztuki – w powieści przebieg zmagania o miejsce w parlamencie ukazując wiele mechanizmów wskakiwania w poselskie ławy. Powieści byłoby o wiele więcej, gdyby nie współczesne trudności wydawnicze. Te bowiem paraliżują nie tylko działanie, ale też natchnienie twórców. Ale Janek się tym nie przejmuje, bo doskonale potrafi zastosować... płodozmian. Pracuje niczym doskonały rolnik w polu. Rzuca pisanie i bierze się za rysowanie. Płodzi swoje osławione ludziki. Są to doskonale rozpoznawalne rysunki, gdzie wszystkie ludziki mają... odznaczając się brakiem czoła

(bo nie muszą myśleć?) za to mają doskonale rozwinięte narządy powonienia. Pewnie dlatego dobrze antycypują co w trawie piszczy a tak udoskonalone organa węchu pomagają w prekognicji nie tylko zdarzeń, toteż chcąc zapewne świat otaczający uczynić piękniejszym, Jan zaczął swe rysunki koloryzować. Tak ubarwione ludziki z impetem wskoczyły w ozdobne ramki, więc upiększają już niejedyn obiekt kultury, nauki czy innych pomieszczeń. Kiedy jednak i trzymanie ołówka nie tylko pióra znudzi się Stępniovi – artysta ma na podorędziu jeszcze inne wyjścia. Mianowicie chwytą dłuto, młotek drewniany, co tam jeszcze i... rzeźbi. Przecież to takie łatwe – powtarza za swym nauczycielem, bo przecież wystarczy tylko usunąć z drewna to, co niepotrzebne, a już postać kształtuje się sama. A postaci te najczęściej mają fizjonomię samego mistrza Jana odznaczającego się wysokim, mądrym czołem. Bo siwiejący Jan nie ma w sobie już nic z playboya o jakim opowiadał Piotr Kuncewicz wprowadzając czytelników w arkana twórczości obojga akcentując przy tym dobroczynny wpływ, jaki miała Pani Profesor w psychiczny i literacki rozwój swego w końcu dużo młodszego małżonka. A fakt ten wzbudza też wiele zawiści u zazdrośników z niedowierzaniem patrzących na kochające się i ustawicznie wspierające się małżeństwo. Ale i tu jest wiele podobieństw z Sartrami, gdzie Jean Paul pomógł w rozwoju Simone, tu Maria była orędowniczką cnót wszelkich Jana, który dziś zadziwnia dojrzałym partnerstwem i opoką jednocześnie. A jeszcze tyle przed nimi. Oby tylko okoliczności były sprzyjające, bo nieprawdą jest, że trudności tylko hartują. Oby delikatność Marii okazała się niewyczerpalną, a kiedy tak rozmawiałam z 90-letnią pisarką Krystyną Nepomucką konkludowałyśmy, że co kochamy Marię – za delikatność! omalże wykrzyknęłam.

I Jan staje się coraz delikatniejszy ukazując meandry uczuć i różnorodnie ich przejawy w książce „Czas miłości”, a filozofka stara się zmieniać świat w ten sposób, aby wszędzie zapanował czas miłości, choć wiraże historii świata tego nie potwierdzają. Natomiast w jego debiutanckiej Pajęczynie, w której ukazuje życie literackie Kielc, już pobrzmiwają echa poglądów MS, które potem zintensyfikują się w powieściach autobiograficznych „Przenikanie” i „Pulsowanie” – zupełnie jak u Simone od „Pamiętnika statecznej panienki”. Dziś debiutujący pisarze zazdroszczą Janowi, że wzrastał literacko w bardzo aktywnym kulturalnie środowisku, że kiedyś istniało „życie literackie” jakiego dziś nie inicjują rozdarłe wskutek polityki związki twórcze, a ambitnych czasopism brak. Ostatnie dzieło MS, gdzie równa jest wielkiemu Kotarbińskiemu, a także Tatarkiewiczowi, a właściwie ich przewyższa, bo jej dzieło sztandarowe „Dzieje filozofii” zawładnie filozofią współczesną – antycypują także jej dotychczasowi przeciwnicy. Bo jej myśli, język i sposób przekazu chwytają właśnie za serce tych, którzy zawarte tam treści powinni zinteryorować i przekazywać następnym pokoleniom. Już czynią to liczni studenci pani profesor, dr Anna Rossmann np. jawi mi się jako Nadine adoptowana córka Sartrów. Ma w sobie tyle wdzięku jakby naśladownictwa swej promotorki, nie tylko długie ciemne suknie,

nie tylko styl bycia, ale nawet niezwykle delikatny sposób mówienia do złudzenia przypominający Marię S. Toteż pani dr Rossmann wiele zainteresowana egzystencjalizmem tudzież feminizmem wygłosiła referat na jednej z konferencji organizowanej przez MS i esej ten czytać możemy w książce „Seksualizm człowieka, obyczaj a polityka” będącej jak wiele pokłosiem sympozjum.

Na konferencje zjeżdżają głównie ludzie nauki, natomiast profesor jako osoba otwarta na potrzeby nie tylko intelektualne szerokich mas przed laty powołała do życia twór wielce osobliwy, mianowicie Klub Don Kichota. Skupiły się w nim osoby o szczególnej wrażliwości, głównie te, które chciały być blisko tych, którzy sobą coś reprezentują, mają osiągnięcia, a z braku czasu nie są osiągalne na co dzień. Była to więc okazja do szczególnej integracji, która nierzadko owocowała inspiracją do działań twórczych. Cóż, skoro trudności implikowane wszechobylskim dziś i coraz drapieżniejszym kapitalizmem z nieludzką twarzą pozbawiły prokreację Cervantesowskiego bohatera miejsca bytowania, bo przecież nawet Club Le Madame podzielił los wielu nierentownych wg władz kierujących się li tylko ekonomiką instytucji. Ale kto wie, może zasiane ziarno wykiełkuje z siłą podwojoną? Bo tylko Jan Stępień jest ukontentowany faktem, iż Maria ma więcej czasu dla niego i nie musi już manifestować prawdziwej zazdrości niczym o panów adoratorów nie wolnych od domieszki erotyzmu jak to ongiś u Sartrów bywało, co jednak w ostateczności skupiało się wokół wspólnych zainteresowań, a te znajdowały ujście w publicystyce pomieszczanej w Le Temps Moderne, jakiego to czasopisma polskim pisarcom bardzo brak. A szkoda, bo wszyscy ochoczo czytalibyśmy te dziś rozproszone i nie bez trudności publikowane felietony, czy pobudzające do myślenia ludziki Jasia, który jak de Beauvoir jest kronikarzem rzeczywistości. Jak ona pisze powieści autobiograficzne przybliżając nam dzieje obojga i ich zakorzenienie we współczesności, która czy chcą, czy nie, porywa ich w swym nurcie, a także znosi na mielizny życia. Jego Pulsowanie mówi o szukaniu swego miejsca w życiu, o samorealizacji przez miłość.

Zaczął od wierszy, bo to skondensowana forma wypowiedzi. Jest pacyfistą, ale dwa lata spędził w wojsku, bo musiał. Dziś wspomina:

„Moja inność śmieszyła żołnierzy, a w budzie było dużo psychopatów nie tolerujących. Gdyby ludzkość była bardziej odważna a politycy mieli większą wolę pokoju...”

W PRL-u wojsko ratowało z rodzin kryminogennych, były biblioteki, kino objazdowe, pomoc w powodziach... Ale lobby zbrojeniowe, to ludzie przekupni, skorumpowani, konformiści.

Nie jest to łatwe. Mam naturę hipisa, nadal. Skrzydła mam spopielone, słów używam wtedy, gdy nie mogę porozumieć się milczeniem...”

KONIEC

